

* * *

Może kiedyś
gdy wszystkie rude cyganki
będą mówiły prawdę
gdy mury przestaną być
miejszem dla haseł i ubogiej śmierci
gdy już nikt nie powie
fuck
nie będzie tylu niepotrzebnych
wierszy
właśnie wtedy
ktoś wyłączy telewizor
i zapali światło

Piosenka z przeszłością

Odkładałam książkę
twoja twarz w złotej ramce
jak mona lisa
uśmiecha się dobroliwie
czuję ten oddech
który mnie otacza
jak wilgoć na szyi

Przytulaj się
przytulaj
mów miłe słówka
mów
rozgarniaj ciszę
między nami

Każde zdjęcie
postać z przeszłości
uśmiecha się dobroliwie
aż robi się ciemno
z miłości z ubiegłego wieku
a pamiętniki
nie mieszczą się w szafie

Sławomira Sobkowska- Marczyńska

Do Ciebie

Uspokój
moje pytania
o początek i koniec,
o przenikanie się dobra i zła,
o zniewoloną wolną wolę
obciążoną brakiem pewności,
o wiarę w modlitwę
klęczących przed ołtarzem,
o istotę milczenia,
o Ciebie, Boże.

Wybacz
nieporadną codzienność,
rozproszone skupienie,
rozbiegane natchnienia,
niepozyskane dary.

Zrozum
usilne starania,
aby być lepszym,
niż się jest.

Podaruj
jeszcze jedno
tchnienie siebie.

* * *

na opuszczonych tarasach
dawnego kurortu
piasek zaciera
niedokończone epizody

liczy ich
powtarzalność
i zmienność

zsuwa się ze schodów
przytula do śladów
tamtych dni
wzbija do lotu
ociera o krzyk ptaków

śledzi wędrówkę słońca
ulega wiatrowi
szuka strzępów dawnych rozmów
i milczeń

* * *

stałam na moście

promienie słońca
nie mogły się przedostać
przez warstwę szarości

czułam NIC
NIC było wielkie
przeźroczyste
i bezwonne
nikt mnie przed tym nie ostrzegął
wciąż tylko że sens i się cieszyć

ale NIC rośnie
i zdjęło kolory z rzeczy
i snów
nie odeszło

zapało się

Kolorowa szarość

są białe noce
którym brakuje snu
i białe welony
nie dające pewności

są czarne myśli
które pchają
w przyszłość jak w przepaść
i czarne buty na ostatnią drogę

jest też
czerwona róża

wspominająca do bólu
tamte chwile

i zielona trawa
po której biegają się
boso
beztrosko

Jerzy Stasiewicz

Sumienie i donos

Paliłem tomy wierszy Mistrza Konstantego
w przekonaniu nie czynię Kalliope nic złego?
Księgi stare sprzed półwiecza. Strony czarne
jak zęby fiakra. I brud się do dłoni garnie.
Kurz nos zatyka, gardło gryzie jak pies

intruza.
Jednak sumienie? Gałczyński! „pierścien
i róża”.

W tej poezji rosnę podłotek w ojca kuźni
skrobiący kredą wiersze na lemieszach.

Późną
przy świecy chłonący liryki złodziejasek.
Śmiał się z tego w pas płomień w palenisku
z blachą.

I dzwoniło kowadło głucho... jakby grobem?
Płonął na kartach Wit Stwosz, płonęła i Niobe.
Z nimi w ogień oprócz ludzi szła gęś zielona,
fiaker, dorożka i zaczarowany koń konał?

Czułem swąd spalenizny – piroman szatana.
Wrota poezji zamknięte! Otwarta brama?

Zajechała pod kuźnię landara trzykonna –
do podkucia? Od rozwory... serwus madonna
zakrzyknął głos stłumiony jakoby z otchłani?
Widząc „Siódme niebo”, kustosza ciszą
zamilkł.

Pamiętam, przyleciały akurat bociany.
Sąsiad szopę budował. Ksiądz stroił organy.
Bo miał być biskup z nowo utworzonej kurii.
Sprzątano kościół. Anton włókł bukiet

anturium.
Z nim w trzy dni poszedł do świętego Piotra
donos złożyć na Jerzego by dostał kotła!

